

Architektura jako źródło opowieści

Trzy pogrzeby Bolesława Kardaszewskiego

Jest taki film - trzech facetów jedzie konno przez pustynię z Teksasu do Meksyku. Jeden jest starym, doświadczonym ranczerem. Drugi młodym stróżem prawa. Trzeci nazywa się Melquiades Estrada i jest martwy. Film „Trzy pogrzeby Melquiadesa Estrady” to sofoklejska opowieść o odkupieniu i ogólnoludzkim prawie do pamięci. Profesor Bolesław Kardaszewski, jeden z najważniejszych (a może najważniejszy?) architektów powojennej Łodzi, przebył podobną drogę co martwy Meksykanin z filmu Tommy’ego Lee Jonesa. Jej celem stało się, podobnie jak w filmowej opowieści, prawo do pamięci i spełnienie ostatniej woli. Estrada chciał spocząć w ziemi przodków. Kardaszewski pragnął, aby jego dzieła (a tym samym pamięć o nim jako twórcy) przetrwały dla kolejnych pokoleń. „Architektura - to jest sens mojego życia, więc trwam” - mówił, pamiętając, że jedną z określonych jeszcze przez Witruwiusza cech architektury jest firmitas, trwałość.

W odróżnieniu od filmowej historii, podróż Kardaszewskiego nadal trwa. „Na żadnym z wykładów nie mówili nam o nim” - żalił się student IV roku architektury na Politechnice Łódzkiej. A przecież popularny „Bolek” nie tylko przez wiele lat wykładał na uczelni, ale także zaprojektował siedzibę Instytutu Architektury oraz pawilon Budownictwa Lądowego.

Początki mojej „przygody” z Kardaszewskim sięgają czerwca 2001 roku. Najpierw na ósmym piętrze Instytutu Architektury i Urbanistyki zdawałem egzamin z rysunku. Kilka (kilkanaście?) dni później przemierzałem podcienia gmachu Budownictwa, by na przypiętej do ściany liście znaleźć swoje nazwisko wśród przyjętych na studia. Potem był rok 2010 i początek pracy nad monografią poświęconą profesorowi. Efektem był „doktorat z Kardaszewskiego” i wydana w 2016 roku książka. Mimo tego nie potrafiłem uznać „Bolka” za temat zamknięty. Za dużo nieopowiedzianych historii pozostało w domowym archiwum. Zbyt wiele pytań zrodziło się na przestrzeni lat.

Już na samym początku badań usłyszałem słowa, które nakazywały zachować wzmogoną czujność. Rozmawiałem z jednym z niegdysiejszych studentów, a następnie asystentów Kardaszewskiego. „Byłem od niego dużo młodszy, ale chyba znałem go najlepiej” - stwierdził z pełnym przekonaniem, chociaż podobne deklaracje powtarzali później wielokrotnie kolejni rozmówcy. Niemal wszyscy, którzy z Kardaszewskim współpracowali, roszczą sobie dziś prawo do miana tych, którzy rozumieli, tych, którzy wiedzieli. „Przy mnie nie udawał, zrzucił maskę” - kontynuował mój rozmówca i opowiadał, jak zawsze chłodny i zdystansowany profesor w zgoła nieparlamentarny sposób uskarżał się na fizyczne dolegliwości. On, człowiek który przybierał zawsze nienaganny kostium angielskiego gentelmana, przed młodszym o dobrych kilkadziesiąt lat kolegą porzucił na chwilę przyjętą kreację. Na pożegnanie mój rozmówca rzuca jakby od niechcienia: „Wszyscy tu będą wypowiadać się o Kardaszewskim w samych superlatywach. Niech pan im nie wierzy. Wielu z nich go nie trawiło”.

Pierwszy pogrzeb

Pierwszy „pogrzeb” Bolesława Kardaszewskiego miał miejsce jeszcze za jego życia. Ba, odbył się w czasach, gdy projektant był w pełni sił twórczych. Był rok 1984. Kardaszewski odebrał nagrodę ministra za swoją najnowszą realizację - zespół zabudowy mieszkaniowej w centrum Łodzi, u zbiegu ulic Piotrkowskiej i Zamenhofa. To miał być dopiero początek. Marzył, aby zrobić coś, czego nie udało się żadnemu ze współczesnych projektantów - chciał odcisnąć własne, indywidualne piętno na kształcie najważniejszej ulicy w mieście. Budynki, którym łodzianie nadali imiona „Bolek” i „Lolek”, dowodziły ponadto, że twórca kojarzony powszechnie z modernizmem doskonale odnajduje się w

nowej, postmodernistycznej rzeczywistości. Kardaszewski miał 53 lata i wydawało się, że, jak śpiewał Frank Sinatra, „najlepsze dopiero ma nadejść”.

Nikt nie mógł przewidzieć, że mieszkaniówka przy Zamenhofa będzie ostatnią liczącą się realizacją architekta. Wprawdzie w pochodzących z połowy lat 80. wywiadach można wyczuć pewne zmęczenie nieustanną walką ze zleceniodawcami i wykonawcami, ale nie zniechęcały go one do dalszej intensywnej pracy.

„Powinien wyśpiewać pean pochwalny dla Kombinatów Śródmiejskiego, że raczył wziąć się za »BOLKA«, że w ogóle się podjął [...] powinien być wdzięczny. Ale nie jest. »BOLEK« został spaprany i nie mogło być inaczej” – mówił. Narzekał, że „nie ma nic bardziej kosztownego, materiałochłonnego, energochłonnego [...] jak bylejąkość, tandeta, prowizorka [...] brzydota ma nieobliczalne skutki społeczne. Brzydota formuje brzydkich ludzi, byle jakich, nie potrzebujących piękna...”. Jednocześnie tworzył nowe projekty z nadzieją, że „może następny projekt będzie lepiej zrobiony, nie będzie wynikiem tysiąca rezygnacji i kompromisów, że może następnym razem się uda”. Te zaś, nierzadko prosto z deski kreślarskiej, zamiast na plac budowy trafiały na półki archiwum. Co z tego, że wykreślony był projekt wykonawczy i wybrano wykonawcę, jak miało to miejsce w przypadku koncepcji zabudowy przy Piotrkowskiej. Kryzys – decydenci bezradnie rozkładali ręce. Kryzys, nic nie poradzimy – mówiły władze. Kryzys. Słowo definiujące polskie budownictwo w II połowie lat 80.

Był słoneczny czerwiec. Plakaty z Johnem Wayne’em i charakterystycznym czerwonym napisem zwiastowały zmiany. Niosły nadzieję na nową, lepszą rzeczywistość. W architektonicznym życiorysie Kardaszewskiego rok 1989 zmienił niewiele, a jeśli już, to były to zmiany na gorsze. Przegrywa konkurs na projekt domu handlowego u zbiegu Piotrkowskiej i Struga. „Współczesny neoeklektyzm może przynieść zażenowanie wszystkim” – zżyma się i otwarcie krytykuje zwycięską pracę. W tym samym czasie tworzy niezwykle interesującą koncepcję hotelu Intercontinental. U zbiegu ulicy Piotrkowskiej i alei Mickiewicza projektuje postmodernistyczną bryłę w konwencji zbliżonej do wrocławskich realizacji Wojciecha Jarzabka. Trudno uwierzyć, że autor ikonicznych przykładów powojennego modernizmu w Łodzi tak odważnie zaprzeczył wszelkim regułom ruchu nowoczesnego. Przeszkłone niższe kondygnacje dźwigają ciężar pełnych murów części hotelowej. Klasyczna kompozycja ustępuje miejsca rozczłonkowanej geometrycznej strukturze. W miejscu, gdzie nowy budynek będzie sąsiedował z XIX-wieczną kamienicą, pojawia się... fragment będący współczesnością, uproszczoną wersją historycznej fasady. Jeśli wyobrazimy sobie ponadto charakterystyczną dla polskiej architektury pierwszej połowy lat 90. plastikowo-landrynkową kolorystykę oraz błękitne lub turkusowe szkło refleksyjne, otrzymujemy wizję architektury bliskiej amerykańskim postmodernistom spod znaku Charlesa Moore’a czy Roberta Gravesa. Stworzona wspólnie z Grzegorzem Leśniakiem praca zostaje zakwalifikowana do drugiego etapu... który jednak nigdy się nie odbywa. Według oficjalnych informacji, prywatny inwestor nie może porozumieć się z SARP-em. Ci, którzy znają realia rządzące podobnymi inwestycjami na początku lat 90., podejrzewają raczej, iż zasobność portfela „biznesmena” okazała się niewystarczająca bądź też uznał on, że pięciogwiazdkowy hotel w centrum miasta to niezbyt opłacalny interes. Gdyby powstał, Łódź wzbogaciłaby się o architektoniczną ikonę czasów transformacji, która zapewne dzisiaj budziła by porównywalne kontrowersje co wrocławski Solpol.

Kolejne projekty również nie przynoszą upragnionego sukcesu w postaci realizacji. Nie ma znaczenia, czy jest to konkurs, zlecenie prywatne czy inwestycja miejska.

„Ty mnie nie maluj na kolanach. Ty mnie maluj dobrze” – Bolesław Kardaszewski przytaczał słowa, które w starym dowcipie powiedział Bóg do Jana Styki, ale wcale nie było mu do śmiechu. Marzył o wzniesieniu kościoła, lecz kolejne projekty świątyń jego autorstwa były odrzucane. Leszek Łukoś

uważał, że „sfery kościelne nie potrzebowały Jego wielkiego talentu”. W 1983 roku przegrał w konkursie na projekt założenia parafialnego na łódzkiej Dąbrowie, mimo iż koncepcję pochwalono za „dużą swobodę i kulturę architektoniczną” a sędzia-referent złożył votum separatum w jej obronie. Czternaście lat później odrzucono stworzony wspólnie z Grzegorzem Leśniakiem projekt świątyni przy ulicy Goplańskiej, pomimo „szeregu interesujących rozwiązań i walorów”. Wreszcie, w 1995 roku Kardaszewski zajął pierwsze miejsce w konkursie na projekt kościoła pw. Najświętszej Eucharystii w Łodzi. Tym razem jednak stwierdzono, że nie posiada „odpowiednich kwalifikacji moralnych”, a do wykonania dokumentacji realizacyjnej desygnowano innego projektanta. Tajemnicą poliszynela był fakt, iż za ową zmianą stał proboszcz parafii, który aktywnie działał w strukturach NSZZ „Solidarność”, a po ogłoszeniu wyników wspomnianego konkursu miał rzec, iż „komunista nie będzie projektował jego kościoła!”. Kardaszewski, który należał do PZPR i nigdy nie ukrywał, że jest ateistą, w realiach Polski lat 90. kościoła zaprojektować nie mógł.

Może Kardaszewski po prostu nie miał szczęścia? Sytuacja finansowa inwestora była przecież całkowicie niezależna od niego. Być może pozbawiony politycznego poparcia nie potrafił odnaleźć się w nowych czasach. Za tą opcją chętnie opowiedzieliby się ci, którzy wcześniejsze sukcesy w konkursach kwitują porozumiewawczym mrugnięciem okiem: „był partyjny, wiesz...”. Być może jego sposób bycia i przeświadczenie o własnej wyjątkowości zrażały ludzi. Gdy Leszek Łukoś zapytał go czy wśród młodego pokolenia widzi swojego następcę, był zakłopotany, nie odpowiedział.

Ilość pozornie obiektywnych czynników pozwalających wyjaśnić architektoniczne „milczenie” Kardaszewskiego w ostatnich kilkunastu latach życia wydaje się wystarczająca. Historia nie przepada jednak za „obiektywnymi czynnikami”. Nie dane mu było zrealizować kościoła, bo wszyscy widzieli w nim członka Partii i zadeklarowanego ateistę. Być może podobne przesłanki decydowały o tym, że na półki w archiwum trafiały kolejne projekty i koncepcje budynków w centrum Łodzi. W latach 90. do głosu doszła nowa generacja, której Kardaszewski kojarzył się z minionymi („słusznie” – zakrzykną niektórzy) czasami. Wielu niegdysiejszych asystentów nadal uważa, że „Bolek” hamował ich rozwój, uniemożliwiał pokazanie pełni potencjału. W cieniu jego pomnikowej postaci nie mogli wyrosnąć na takich twórców, jakimi chcieli się widzieć. Koniec lat 80. dał im potencjalną szansę na „rewanż”. Wśród łódzkich projektantów wciąż krąży opinia, jakoby „Kardaszewski wykorzystywał asystentów”. Oczywiście nikt z byłych współpracowników nie powie tego otwarcie. Pozostają przy formule „mówi się że...”. Czasami pokuszą się o aluzję lub wymownie zawieszą głos. W pełniej nieodmówień historii pewne jest w zasadzie jedno: Kardaszewski-twórca został pogrzebany za życia.

- - -

Fragment rozdziału, ze skrótami pochodzącymi od redakcji, ukazał się w numerze 12 / 2018 "Kalejdoskopu"